Kraków, 15. marca 1899.

Rok IV. Nr. 8.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Dzielić dalej grunta, czy nie dzielić?

Obecnie w sejmie we Lwowie toczą się rozprawy nad podzielnością i niepodzielnością gruntów włościańskich. Jedni chcą, by gruntów niżej 5 morgów nie dzielić, ludowcy zaś by dzielić w nieskończoność.

Któż teraz chce lepiej? Jedni twierdzą, że nie można już wyżyć niżej 5 morgów, ludowcy zaś krzyczą, że krzywda się stanie reszcie dzieciom, gdy jedno grunt odziedziczy, a reszta przyjdzie na wypłatę, i z ojcowizny wylecieć trzeba.

Mojem zdaniem dzielenie gruntu samo przez się skończyć się musi i to nie dalej, jak w następnym pokoleniu. Jak dzielić nie będzie co, jakże więc dzielić można?

Dzielenie gruntu na same place pod budowę domu może mieć miejsce w miastach i okolicach fabrycznych, gdzie ludność żyje ze zarobku a nie z uprawy gruntu. W takich miejscowościach zakaz dzielenia byłby wysoce zgubnym i niesprawiedliwym, w okolicach zaś czysto rolniczych, gdzie lud żyje tylko z roli, dzielenie gruntu na skiby i grządki prowadzi do niczego.

Twierdzenie jakoby przy spłacie z gruntu reszta rodzeństwa była pokrzywdzoną, a zostający na gruncie najlepiej wyposażony, jest tylko pozorne i zaraz wam to przykładem wyjaśnię:

W naszej gminie zmarł bez testametu przed kilkunastu laty gospodarz posiadający 6 morgów gruntu, zostawiwszy siedmioro dzieci, samych córek. 6 morgów gruntu ciągną się na długości 1 kilometra w 21 kawałkach. Sąd tym córkom przyznał każdej $^1/_7$ część czyli inaczej, że każda ma w każdej parceli $^1/_7$ część, a że te parcelki miały po 14 zagonów, wypadło więc na jednę po 2 zagony. Dotąd wszystko ładnie i dobrze. Najstarsza się wydała na swoją część, młodsza tak samo, po kilku latach gdy ich przybyło nie mogli wyżyć. Jednej mąż poszedł do Królestwa pols. do kopalni, a druga poszła wraz z mężem na służbę, zadłużywszy tę swoją realność wyżej wartości. Reszta poszła w świat sprzedawszy obcym ludziom swe części, gdyż żadna z nich nie posiadała pieniędzy, by od sióstr ich części kupić mogła. Może one też znowu

te części tak dobrze sprzedały, wzięły więcej niżby były spłaty dostały, nigdy! U nas wartość gruntu jest 200—300 złr. Gdyby ten grunt była jedna odziedziczyła byliby go oszacowali powiedzmy połowę taniej tj. po 150 złr. mórg, uczyniłoby z domem i stodołą 1000 złr., dzieląc to na 7 części, wypadłoby na jednę okrągłe 142 złr. i nazywałoby się, że najstarsza spłaciła ledwo z połowy gruntu, a reszta pokrzywdzoną została.

Wiele też zaś one sprzedając same za te części wzięły? Powiedzieć wam? Jedna wzięła 45 złr. a druga 60 złr., a to czemu? Bo grunt rodzielony na grządki i rozrzucony nie przedstawia prawie żadnej wartości. Gdyby była jedna ten grunt miała, byłaby jedna gospodynią a reszta mając po 140 złr. na hipotece, mogła się gdzieindziej wydać, lub też w razie choroby mogła znaleść przytułek przy starszej siostrze na gruncie.

Przy równym podziale wszystkie nic nie mają. Był na tym gruncie za ich ojca koń, 3 krowy i cielę, dziś tam nie masz ani kozy ani może nawet kota. Wiemy tylko tyle, że nam jedna już dwoje dzieci do gminy przysłała, a na tem się nie skończy, bo jeszcze młoda, a gdy świat ją wyżenie, wróci do gminy żebraczką na nasze utrapienie i koszta.

Inny wypadek:

Pewna kobieta mając 1000 □ sążni gruntu i 11 dzieci z dwóch mężów, umarła bez testamentu. Sąd rozdzielił te tysiąc sążni na wszystkie, rozumie się, dzieci. Grunt ten trzyma pozostały mąż. Co który pasierb dorośnie, kupuje tę jego część i płaci mu za nie tyle ile mu się podoba, mówiąc do niego z drwinami: jak nie chcesz sprzedać mnie, to sprzedaj innemu i pokaż mu tę jedynastą część z tysiąca sążni w którem miejscu ona leży. I to się ma nazywać, że taki dział sprzeda się drożej, niżby dostał część swoją w pieniądzach gdyby jedno dziecko było ten grunt dostało?' Nieprawda, daleko gorzej na tem wychodzi. A teraz co to kosztować będzie notaryusz, jedenaście kontraktów kupna i sprzedaży na 1000 □ sążni i teraz powiedzcie na wiecu, że notaryusze nie potrzebni!

To macie skutki dzielenia gruntów w nieskończoność.

Gruntu w okolicach żyznych niżej 5 morgów a w okolicach górzystych niżej 10 morgów dzielić się nie powinno, inaczej wszyscy z torbami pójdą do Ameryki.

Ludowcy broniąc podzielności gruntów do ostatnich granic, mylą się dowodząc, że zostający na gruncie będzie najlepiej wyposażony a reszta pokrzywdzona. *Bezstronny.*

Wniosek posła Kramarczyka.

Władze szkolne uskarżają się na brak nauczycieli. Więc by szkoły bezużytecznie nie stały, posyła się do nich poduczonych seminarzystów, a nawet słabe panienki, niby to na praktykę, a właściwie dla zapełnienia szeregów nauczycielstwa, które wskutek nędznej płacy i przeróżnych trudności samo zraża się do swego zawodu i zamiast z zapałem, z goryczą w sercu, a ze skargą na ustach spełnia swe ciężkie obowiązki żadnej ulgi nie doznając.

Zazwyczaj dzieje się, iż jak każdy żołnierz francuski może marzyć o randze marszałka, tak i nasi panowie nauczyciele marzą o lepszych i najlepszych posadach. Więc wiejski nauczyciel radby dostać się do miasta, bo tam lekcye i pensya większa, a miejski nauczyciel, radby dorównać wyższym nauczycielom. Pewnie, jeżeli mają wysoką naukę, to rzeczywiście słuszną jest rzeczą, żeby światła pod korzec nie chowali.

Ale moi drodzy, któż ma uczyć wiejskie dzieci? Owych biednych chłopaczków i biedniejsze jeszcze dziewczątka wiejskie, a takie proste i niezepsute, że kto kocha lud, to tam znajdzie pole najstosowniejsze do pracy. Temu właśnie zaradzić chce poseł Kramarczyk przez postawienie swego wniosku. Mianowicie żąda on, by rząd zmienił ustawę państwową względem kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół ludowych o tyle, żeby dla szkół wiejskich niższego typu, tj. o jednej klasie z jednym nauczycielem, otworzyć można odrębne seminarya nauczycielskie z mniejszym, lecz więcej praktycznem wykształceniem. Takie seminarya mogłyby powstać przy klasztorach, a ten i ów zakonnik chętnieby się podjął uczyć takich seminarzystów.

Już po ukończeniu IV klasy szkoły ludowej możnaby na tę naukę przyjmować młodzieńców, którzy ukończyli 15 rok życia, a nie przeszli jeszcze roku 30. Nauka tych kandydatów mogłaby trwać dwa lata. Tacy nauczyciele zadowolnią się mniejszą pensyą miesięcznie, a uczyć będą prócz czytania i pisania także tego, co dzieciom w życiu potrzebne. Nauka w tych szkołach niższego typu trwałoby od 1 października do 30 maja. Nauczyciele ci poza godzinami naukowemi mogliby oddawać się innym obowiązkom.

Wniosek to może i praktyczny, ale naturalnie wywoła straszną walkę, staną z jednej strony zwolennicy liberalizmu w obronie wydanych dawniej ustaw, z drugiej zaś lud dla zdobycia sobie szkoły, która stosunkom wiejskim odpowiada. Zarzutów będzie mnóstwo, niejedno też ukaże się straszydło, bo liberały będą wołać, «klerykały chcą naukę obniżyć, szerzyć ciemnotę, barbarzyństwo, tyranią» itp. banialuki, ale po pewnem obmyśleniu coś da się zrobić, by wyżej uczonym nauczycielom byt polepszyć, zaś w gminach biednych żadnych nie posiadających szkół, dać sposób dzieciom do nabycia choćby początkowej oświaty.

Wniosek posła Kramarczyka zeszedł się prawie równocześnie z uchwałą wiecu chłopskiego we Wiedniu. We Wiedniu niemieccy chłopi katolicy postanowili domagać się krótszej i więcej praktycznej nauki. Więc ostatecznie lud polski broniąc wniosku posła Kramarczyka, może się powołać na chłopów z Dolnej Austryi, którzy daleko wyżej i lepiej stoją od nas, a przecież teraźniejszych szkół nie pochwalają.

Ze wspomnień.

Napisał

Wróżbita.

Smutne przypomniałem sobie zdarzenie.

W pewien dzień czwartkowy powracałem jak zwykle ze szkoły do domu. Było to z końcem marca, śnieg jeszcze tu i owdzie pokrywał pola, ale miłe powietrze i blade, ku zachodowi dobrze pochylone słoneczko zapowiadało oczekiwaną z utęsknieniem wiosenkę. Miasto, gdzie była szkoła powiatowa leżało o dobre pół mili od wioski naszej, mimo to chłopczyną dwa razy dziennie biegałem zimą i latem zaopatrzony na cały dzień w potrzebne książki i zeszyty, w kawałek chleba na obiad, a czasem w czworaka na jaki przysmaczek. Za to gdy wieczór po nauce powróciłem do domu, prawie zawsze spotykała mnie jakaś niespodzianka i myśl o tem skracała mi czasem zbyt przykrą drogę. Jednak w ów wieczór czwartkowy mimo tej myśli byłem smutny. Po dziecinnej główce przelatywały mi ciemne jakieś i ponure obrazy, w uszach słyszałem głos dzwonka zapowiadającego koniec lekcyi, w oczach powstawały z szybkością nieuchwytną dziwne jakieś figury, nie wiedziałem co się ze mną dzieje. W takim stanie doszedłem do miejsca, skąd liczą do wioski połowę drogi. Tu w pośród czterech akacyi stał pochylony wiekiem krzyż Zbawiciela. U stóp jego klęczał jakiś chłopczyna i płakał tak gorzko, że dziś wspomnienie jego łez przejmuje mnie szczerem współczuciem. Poznałem go, był to towarzysz z ławy szkółki naszej wiejskiej, luby, spokojny, Franuś Dudula. Przez chwilę patrzałem na niego z daleka, lecz widząc, że mnie zupełnie nie zauważył i nie chcąc go z nienacka nachodzić, zapytałem go co mu jest, dlaczego płacze.

Odpowiedział mi głośniejszym jeszcze łkaniem i urywanemi słowami: mama, mama!

Ciekawość moja wzrosła, przystąpiłem więc do Franka; był zziębnięty, drżał na całem ciele, oczy podpuchły mu od płaczu.

— Powiedzże wreszcie co się stało!?

— Jakto, to jeszcze nie wiesz?

— A nie!

— Oj nieszczęście, nieszczęście! Mówią, że mi mama zginęli.

I znów się rozpłakał i przez łzy opowiadał:

— Byli w mieście na targu i pono się im nie dobrze w głowę zrobiło. Przewoźnik na Wisloce opowiadał wszystkim ludziom, że widział jak się pędem puścili się ku lasowi, tata pojechali ich szukać...

Pocieszałem Franusia, że to może nieprawda, że matka jego może jeszcze gdzieś w mieście się zatrzymała, że wieczór wróci do chaty z wielkim obważankiem.

Nic łatwiejszego jak przekonać małego myśliciela, to też za chwilę żwawo podążaliśmy ku wiosce, rozmawiając o gołębiach, królikach, a najbardziej o bocianach, co dziś właśnie powróciły na stare gniazdo. Franuś lękał się, żeby nie umarzły i zaczął opowiadać, jak starzy ludzie wróżą jeszcze śniegi i mrozy. Weszliśmy między pierwsze domy tu i owdzie stała gromadka kobiet i żywo rozmawiała o świeżym wypadku; wszystkich zadziwiało i zastanawiało gdzie się mogła podzieć Dudulina.

Na Franka spoglądali jedni ze współczuciem, inni z ciekawością, inni wreszcie wprost pytali się go, czy mu żal matki. Bez serca ludziska to byli! — Ciekawość i ruch był nadzwyczajny. Mój Boże! jakżeż się to smutnie rozwiązało!

Późno w nocy zajechał pod chatę Frankową wóz a na nim przywieziono jego matkę — nie żywą. Cóż się stało? Już rano cała wieś o tem wiedziała. Na targu wczorajszym dogodziła sobie Dudulina z kilkoma kumoszkami i tak sprawdziło się na niej, że czem kto wojuje od tego ginie. Rozpalona nadmierną ilością gorzałki, którą namiętnie lubiała, wypadła z szynkowni by wrócić do domu.

Lecz dziwna rzecz, zamiast do wsi, poszła ku lasowi, poco, naco, Bóg sam wie. Ci, co ją widzieli nie mogli pojąć dlaczego się spieszy, dokąd idzie. A nieszczęśliwa kobieta szła coraz dalej, coraz spieszniej.

Pod lasem na jakie pięćset kroków podnosi się niedbale bezkształtne wzgórze; latem pokrywa je oset, pokrzywy i zielsko przeróżne, czasem padnie ziarno jakie, przyniesione wichrem z lasu, lecz zaledwie pokaże się roślinka, a już ginie przygłuszona chwastem lub wycieńczona promieniami gorącego słońca. Podnóże tej góry, zwłaszcza wiosną, kąpie się w błotnistej kałuży, zarośniętej gęsto trzciną i tatarakiem. Jest to bezpieczne i ulubione schronisko dzikich kaczek, kurek wodnych i innego ptactwa, a ludzie okoliczni powiadają, że i złych duchów.

Żona leśnego twierdziła raz stanowczo, że o północy słyszała jak między trzcinami brzęczały łańcuchy, darły się wrony, dzwoniły dzwony, lecz nic więcej powiedzieć nie może, boby odebrała odwagę najśmielszym nawet chłopom, nie mówiąc już o kobietach i dzieciach.

W tem to bagnie znalazł Dudula nieszczęśliwą swą żonę. Leżała na wznak choć prawa noga grzęzła do kolana w błocie; but z lewej nogi i próżny koszyk z boku, podarta chustka i rozczochrane włosy dopełniały całości tego przerażającego obrazu.

O gdybyś to widział, kochany przyjacielu, jeśli masz tę nieszczęsną skłonność, której następstwem był opowiedziany wypadek, pewnieby twe serce ze strachu skamieniało. Jednak są ludzie, na których i tak namacalny dowód kary Bożej nie robi wrażenia. Dla nich dobrze pamiętać te proste, a prawdy pełne słowa:

Gdy pomnik pomsty i gniewu Bożego
W oku człowieka łzy żalu nie wzbudzi,
Darmobyś pukał do serca takiego
Ono zamarło... lecz na sąd się zbudzi!

Odpowiedź chłopa ks. Stojałowskiemu.

Młodochów, dnia 10 marca 1899.

Jestem włościaninem na roli, a nadto pisarzem gminnym. O pisarzu ludzie nie dobrze mówią, bo w głupiej gminie wyzyskuje lud, na bezdroża go wiedzie i jak ów Zolzikiewicz, którego tak ładnie opisał nasz największy mistrz słowa, Sienkiewicz, w swojej powiastce «Szkic węglem», za nic ma chłopa i do nędzy go prowadzi. Ale takich pisarzy coraz mniej, bo bojaźń Boża, oświata i miłość Ojczyzny zakorzeniły się już i pod strzechą włościańską. Do złych pisarzy nie chciałbym należeć i nie należę.

Czemu to piszę? Zaraz wyjaśnię:

Ot w podróżach moich od wsi do wsi, gdzie pisarkę prowadzę, wpadł mi do rąk «Wieniec polski» z d. 5 marca 1899 i ciekawością zdjęty, co też tam stoi napisane, zacząłem czytać. Na pierwszej kartce widnieje tytuł: «Właściwa przyczyna dzisiejszej nędzy». Ot pomyślałem sobie, to dopiero warta przeczytać, boć człowiek czego się nauczy, a może i znajdzie lekarstwo na nędzę, którą ów głupi chłop dawniej z kości wypuścił, i dojdzie do fortuny i zostanie dziedzicem, a wtenczas toby i innym pomógł i sam ubóstwa nie zaznał. Ażem z radości ręce zatarł a po cichu pomyślał, za co też zakazują czytać «Wieńca», skoro takie mądre rzeczy pisze. I chwyciłem gazetkę do rąk i wpiłem jak pijawka oczy w litery i czytałem.

Ale jakżeż się zdziwiłem, gdym do końca doczytał! I zabolało mnie coś w sercu, żem prawo złamał i zakazanego owocu zakosztował i powiedziałem sobie: «głupstwoś zrobił, żeś czytał, skoro Biskupi zakazali». O przebaczenie winy postaram się, a za pokutę napiszę, co myślę o tym artykule.

Potem pisze «Wieniec», że kto ma dwa chleby, niech da jeden niemającemu. Ale nie pisze tego, co to za jeden ten niemający. A więc czy dać z dwojga chlebów jeden temu, co robić nie chce, co po karczmach żydowskie kąty wyciera, co zarobiony albo skradziony pieniądz niesie do żyda i arak albo «słodką» pije. Bo jeżeli ks. Stojałowski myśli o prawdziwie ubogich, to czemuż tego skoro taki mądry, wyraźnie nie pisze, ale ogólnikowo tylko. Snać chce w mętnej wodzie ryby łowić i uważa swych czytelników do tyla głupich, że nie umieją myśleć i zaraz podniosą pięść przeciw każdemu, co mając dwa chleby jednego nicponiowi nie dają.

Przecież też majętniejszy chłop, który nie pije, po jarmarkach i po zebraniach się nie włóczy i grosza nie marnuje, ale oszczędza, by na starość ręki nie wyciągał a i dzieciom coś na wiano zostawił, nie musi mając dwa chleby zaraz jeden lada włóczykijowi dać. A gdyby mu i dał, to co da dzieciom, albo drugiemu dziadowi, gdyby zaraz po pierwszym nadszedł?

Oj księże Stojałowski, naciągasz pismo św., jak szewc skórę, a zapominasz, co Pan Jezus powiedział: ubogich zawsze mieć będziecie».

Ale tam w tym «Wieńcu» są straszniejsze rzeczy napisane, a nawet świętokradzkie i po prostu — głupie.

Oto tak tam w «Wieńcu» stoi:

«Zbliżmy się np. do kościołów. Tam spotykamy przepych, a u drzwi tych złoconych świątyń siedzi łachmanami okryty żebrak — brat chrześcianin! Za dawnych czasów taki św. Augustyn, Ambroży, Jan Złotousty, Mikołaj, połamałby złoto kościelne, a nie zniósłby tego widoku nędzy, na który my dziś obojętnie pod progiem domu Ojca w niebiesiech patrzymy».

Czytając te słowa zadrżałem ze strachu. Pomyślałem, że to jaki żyd, albo «towarzysz» pisze. No taki niech ta sobie pisze. Ale żeby to pisał ksiądz Stojałowski, ksiądz, i to taki, co powinien rozumieć co pisze, to mi się w głowie pomieścić nie może. Ale głowa polskiego chłopa dużo jeszcze Bogu dzięki pomieścić nie może.

Księże Redaktorze «Wieńca!» To nie poczciwie, to już nie po Bożemu, to nawet nie po ludzku napisane! Posłuchaj, co ja Ci powiem na mój chłopski rozum:

Najpierw pod kościołem w łachmanach okrytego żebraka nie zobaczysz, chyba na odpustach, gdzie się nieraz leniuchy i darmozjady naumyślnie w łachmany ubierają. Potem, ci nawet w łachmany ubrani żebracy, mają po wsiach swoje chałupy i grunt, i lepiej nieraz od kmiecia żyją. Nadto prawie wszyscy są pijakami, albo przedtem przez pijaństwo i lenistwo wszystko potracili. Skądże się tedy do owych nicponiów bierze taka hojność w sercu ks. Stojałowskiego? Na to już nie znajdę odpowiedzi.

A dajmy na to, żeby się znalazł taki nieroztropny proboszcz, coby złote i srebrne kielichy i monstrancye połamał i rozdał tym «w łachmany» ubranym, to cóżby się stało? Najpierw mógłby raz tylko rozdać połamane złoto, a potem co? Następnie dopuściłby się taki ksiądz kradzieży świętokradzkiej, bo to złoto nie jego, ani nie ubogich, ani nie parafian, ale kościoła powszechnego. Dalej lepiejby zrobił, gdyby już chciał iść za nierozsądną radą ks. Stojałowskiego, aby to złoto sprzedał, boby więcej miały dziady, aniżeli z połamanego. Ale choćby i sprzedał, to musiałby wykupić, albo nowe kupić, a na domiar, przed kratki sądowe stawać. Jegomościu nie tędy droga. W naszych kościołach w szklankach nie będą księża mszy św. odprawiali. A czemuż ty wozisz z sobą kielich, a nie połamiesz go?

U nas jeżeli się znajdzie ubogi, to inaczej postępujemy. Gdy się komu budynek spali, to składka idzie po parafii albo w kościele, na drzewo, które z lasu za darmo każdy chłop przywozi. Słomę na dach dają za darmo ksiądz i dwory. Ot i nieszczęśliwy pogorzelec wkrótce przychodzi do chałupy. A gdy więcej potrzebujących, to ks. proboszcz zapowiada składkę i wszyscy chętnie dają, a chociaż złota kościelne nie łamiemy, nędzarzy między sobą nie mamy, bo my łamiemy nasze serca i chleb nasz ubogiemu

Słyszałem, że ks. Stojałowski dostał od robotników fabrycznych złoty krzyż, alem nie słyszał jeszcze, czy go już ks. Stojałowski połamał i rozdał ubogim. Otóż o tę odpowiedź proszę, tem więcej, że widziałem tylko krzyże na piersiach ks. Biskupów, ale nie widziałem na piersiach proboszczów, a nawet redaktorów.

Ks. Stojałowski zakończył swój artykuł słowy: «to jest niewłaściwe i niechrześciańskie rozdzielenie i rozdzielanie». I ja tak kończę: Ks. Stojałowski! to jest niewłaściwe i niechrześciańskie rozdzielenie kielichów i monstrancyj między ubogich.

Boli mnie, żem musiał to napisać, boć to zawsze ks. Stojałowski kapłanem i pomazańcem bożym; ale gdy się czyta takie bzdurstwa, to przychodzą mi na myśl owi heretycy, obrazoburcy, ów Luter, owi Niemieccy książęta, którzy wszyscy łamali złoto kościelne, a po tem łamaniu od kościoła odpadli i wywołali trzydziestoletnią wojnę i bunty chłopskie, z czego była ta korzyść, że wsie zostały popalone, chłopi wymordowani, a baby ciągnęły pług, by pole uprawić, bo i bydła brakło. Od czego zachowaj Boże biedną Polskę.

Tomasz Bik,
pisarz gminny i rolnik.

Nie było zgody.

W dniu 24 lutego b. r. odbył się zapowiedziany wiec w Jarosławiu w celu pogodzenia wszystkich stronnictw ludowych, na wiec ten przybyło około 2 tysiące włościan z bliższych i dalszych stron kraju.

Czy nastąpiła zgoda? Nie. Wszak przed wiecem napisałem, że zgody nie będzie, bo każdy z dowódzców chce być mądrzejszy niż ten drugi i każdy na swój sposób chce chłopa zbawić. Ja zaś powiem, że ci obrońcy ludu bronią najbardziej sami siebie, a gadanie o obronie ludu jest łodzią, na której się płynie. Oni chcą pomódz ludowi a sami sobie nie mogą, Daszyński nie mógł dokończyć szkół i zdać potrzebnych przepisanych egzaminów, stał się obrońcą robotnika. Ks. Stojałowski nie mógł wyżyć w Kulikowie z probostwa niosącego 8 tysięcy zlr. i robił długi, stał się obrońcą ludu w zachodniej Galicyi. Jednego tylko sobie wytłumaczyć nie umię, czemu parafii Kulikowskiej nie broni. Stapiński tak samo jak Daszyński nie dowarzony. Jacy to są obrońcy ludu i aby wam to jaśniej przedstawić, wezmę sobie na uwagę np. wybory w gminie na wójta, gdy naraz jest 2—3 kandydatów i każdy na swoje koło wodę ciągnie, każdy obiecuje, prosi, częstuje i cóż taki kandydat ma na oku? Czy dobro gminy, czy swoje własne? Mnie się zdaje, że swoje własne, bo gdyby dobro gminy miał na celu, to któżby mu bronił zrobić jakiś fundusz na korzyść gminy? Może dać jakiś dar na ubogich, na szkołę, na biedne dzieci, a on tego nie robi, on tylko chce bronić gminy jak wójtem zostanie, a właściwie chce dogodzić swej dumie i coś skorzystać przy tem. Nie myśli więc wcale o gminie myśli tylko o sobie.

Tak samo nasi obrońcy ludu nic dla nas nie zrobią, bo tylko swoje dobro mają na celu. Gdyby mieli dobro ludu na oku, toby się pogodzili, bo każdy o tem wie, że tylko połączonemi siłami coś zrobić można.

Ta obrona nasza wygląda tak, jak kiedy gospodarz, który ciągnie w jedną stronę, gospodyni w drugą a dzieci w trzecią. Mieli na pokładzie pszenicę, jęczmień i koniczynę. Gospodarz chciał wiązać pszenicę, gospodyni jęczmień, a dzieci chciały grabić koniczynę a gdy swarząc się nie mogli się pogodzić od czego zacząć, nadszedł deszcz i wszystko zalało i zgniło. My tak wyjdziemy.

Potrzeba nam koniecznie ustawy komasacyjnej. Jak gospodarzyć, jeżeli na morg gruntu składa się kilka kawałków po parę zagonów, a jeden w jednym końcu wsi a drugi w drugim. Przyjeżdża robotnik. Zanim poskładał narzędzie z wozu, zorał 2—3 zagony, znowu zaprzęga do wozu, bierze pług i jedzie w inne miejsce i tak w dniu przejedzie 3 do 4 razy z miejsca na miejsce. Ten boży dzień prawie przejeździ, a mało co zrobi.

Potrzeba ustawy o drenowaniu pól, ażeby rząd mógł przyjść z pomocą zwrotną i grunta zdrenować. Wtenczas byśmy nie narzekali, jak narzekaliśmy na 1896 i 1897, że nam wymokło. Mielibyśmy chleba dosyć. Obrońcom ludu tylko w roku 1898 przez stan wyjątkowy wymokło. A czy który z tych panów pomyślał, jak ratować lud przed wyzyskiem i głodem po słynnych latach nieurodzaju 1896 i 1897? Pomyśleli o tem inni ludzie zakładając towarzystwa okręgowe rolnicze jak np. Tow. okrg. roln. wadowickie. Miało obrotu pół miliona zlr., rozdało na kredyt włościanom przeszło 30 wagonów kukurydzy, zboża i ziemniaków do siewu, za czyjąż to poszło poręką? Może poręczył Daszyński, Stojałowski lub Stapiński? Nie, tym panom żaden żyd nie zborguje. Cały kredyt jaki Towarzystwo roln. okręgowe posiada, zawdzięcza swemu prezesowi, stańczykowi obszarnikowi p. Duninowi z Głębówki, o tem ale pisać nie ma kto.

Obrońcy ludu tylko piszą szlachcie winien, ksiądz ci winien, a czasem dodadzą, żyd ci winien.

Z tej całej obrony nie będzie ani psu na podeszwę pod buty.

Jak my sobie sami pomagać nie będziemy to i Pan Bóg nam nie dopomoże, My musimy czytać pisma rolnicze, by wiedzieć jak oświeceńsze narody gospodarzą, musimy oszczędzać ale wiedzieć kiedy i gdzie na nawożenie pól na drenowanie oszczędzać nie powinniśmy, bo ten wydatek zwraca się z grubymi procentami. Oszczędzajmy na papierosach, na wódce (przepraszam na rumie), na wydatkach różnych nie potrzebnych jak np. wydatki i na ten ostatni wiec, i jakaż korzyść może być z niego? Żadna. Wydatki na reperacyę honoru też nigdy się nie wracają. Jak dalej czytać będziemy wadźbę Daszyńskiego, Stojałowskiego, Stapińskiego, nauczmy się tylko przezywać drugich a za przezywanie wsadzą nas do dziury, bo się już nie jednemu tak stało.

Prawdomówny.

Jak poprawić stosunki służbowe na wsi?

Niech się Rolnik nie gniewa, że już drugi raz śmiem dać pewne wyjaśnienie do jego artykułów. Pierwszy raz ująłem się za ludźmi biednymi, szukającymi zarobku na obczyźnie — ale ująłem się tylko za pracowitymi, bo próżniakami nietylko Rolnik, ale ja i każdy uczciwy człowiek się brzydzi; teraz zaś chcę pomówić coś o służących, na których Rolnik bardzo się użalił.

I mówię: «nowe stosunki nowych sposobów wymagają.»

Rzeczywiście stosunki służbowe w ciągu kilkunastu lat niezmiernie się zmieniły, mianowicie pogorszyły się. Ale gdzież tego przyczyna? W nas samych! Wyfajnieliśmy, wydelikatnieli, prawie na szlachtę przerobiliśmy się. Myśmy pozazdrościli wielkim panom ich sposobu życia, ich stroju, ich zwyczajów, a biedni znowu nam pozazdrościli. Nam się nie chce tak pracować, jak pracowali nasi ojcowie, a biedni zapatrują się na nas. Myśmy odwykli od posłuszeństwa i karności, w której chowani byli nasi ojcowie i nie bardzo się nam chce słuchać, a więc i biedni nie bardzo chcą karku ugiąć. Myśmy odwykli od niewygody, szanujemy się, toć i biedni na nas się zapatrują. My nie kontentujemy się małym zarobkiem, więc i biedni woleliby więcej. Doszło więc do tego, że dla zamożnego rolnika, dla właściciela folwarku lub dworu, życie na wsi jest bardzo ciężkie, a ciężaru tego przyczyniają stosunki służbowe i brak rąk do pracy, bo i biedni pragną wygód i lepszego zarobku, idąc za naszym przykładem.

Czy znajdzie się jakie lekarstwo na tę biedę? «Deus sanabiles fecit nationes — Bóg dał mądrość narodom, aby się uzdrowiły,» mówi Mędrzec Pański, a więc i te stosunki, w jakich rolnicy zostają, mogą się zmienić na lepsze, potrzeba tylko nowych sposobów używać. Sposoby te wskazał Ojciec św. Leon XIII w swej encyklice «Rerum novarum.» W niej przypomniał światu Namiestnik Chrystusowy zasady Ewangelii, o ile tyczą się wzajemnego stosunku między pracodawcą a robotnikiem. Cała encyklika da się sprowadzić do dwóch wyrazów: «miłość i sprawiedliwość.»

Miłość to ma właściwego, że skłania do miłości — sprawiedliwość zaś stoi na straży pokoju i zgody. Ale i te wyrazy potrzebują objaśnienia.

Biedne dziecko opuszcza dom rodzinny, a idzie blisko lub daleko, do ludzi znanych lub nieznanych, ale czuje, że u nich jest jako obce. W domu była bieda i ona to skłoniła rodziców, że dali dziecko na służbę raz do zamożniejszego włościanina, drugi raz do dworu. Czyśmy kiedy zastanawiali się nad opuszczeniem tego służącego? Z początku trapi go tęsknota za swoimi, nie może też nadać się odrazu do nowych warunków. Gdzieś tam w stajni ma prycie lub pogródkę, w której sypia. — Ma i on swoje przykrości — od godziny do godziny czeka na strawę, którą mu podadzą, nieraz i głodem zahandluje — ciężka praca, niewywczas, deszcz lub zimno i jemu dadzą się we znaki, bo też odzieży nie ma wystarczającej — usłyszana bura i jego podrażni. Szczęściem dla służącego, gdy otrzymał u rodziców wychowanie nawskroś religijne, gdy poznał tajemnicę upokorzenia pracy i cierpień wszelakich. Ale gdy tego nie otrzymał, gdy jeszcze gdzie na zły przykład trafił, to zaraz wykolei się i nie wiele można będzie mieć z niego pociechy.

Któż tu gospodarzowi ma przyjść z pomocą? Miłość, którąby służącego do miłości skłoniła. Ta miłość każe nam dbać najprzód o potrzeby religijne naszego służącego: a więc o to, by się modlił, by w niedzielę bywał na Mszy św., na kazaniu, na nauce, na nieszporach, by kilka razy do roku bywał do spowiedzi. Ta miłość każe nam dawać służącemu dobry przykład, że i pan jego jest wzorowym katolikiem. Ta miłość ma nas nauczyć, jak się mamy z tym biedniejszym bratem obchodzić, jako należącym do naszej familii — nie obrzucać go słowami obelżywemi, nie dokuczać mu nigdy, nie poniżać go. Ta miłość każe nam być względem tego brata uprzejmym, łaskawym, łagodnym. Ta miłość każe nam chronić go od grzesznych okazyj, a osobliwie baczne oko zwracać na służących różnej płci — utrudniać im spotykanie się ze sobą na samotności — zapobiegać figlom, żartom i mowom gorszącym. Na lokai, stangretów, ogrodników i różnych daremników po dworach uważać — o, bo z nich straszne zgorszenie i demoralizacya, nieraz Sodoma i Gomora. Nie zawadzi też i paniczów — synów dorastających krótko trzymać, niedowierzać im. Ta miłość skłania nas byśmy się zajęli potrzebami doczesnemi służącego. My doświadczeni lepiej umiemy kupić, możemy coś doradzić, wreszcie zachęcić do oszczędności. Sami nawet po skończonym roku służby pewną kwotę pieniędzy możemy włożyć do kasy oszczędności i książeczkę dać służącemu, by sam więcej mógł dołożyć. Będzie to dla niego bodziec do oszczędności. Ta miłość skłoni nas, byśmy sami niektóre chwile tego służącego uprzyjemnili, w smutku go pocieszyli, w cierpieniu współczucie mu okazali, o jego szczęście się troszczyli.

Gdzie jest miłość, tam znajdzie się i sprawiedliwość. Ta zaś polega na tem, by służącemu oddać co mu się należy. Ugoda jest zwykle podstawą tej sprawiedliwości. Ale ja pytam się panów i gospodarzy, czy przypadkiem płaca nie jest za małą? — czy jest ona w proporcyi do pracy? czy ta płaca pokryje wszystkie potrzeby służącego? Jego zazdrość zbiera, gdy słyszy, ile gdzieindziej płacą np. w mieście. Wyższa płaca i jego do miasta ciągnie. Tam w mieście służący spotyka się ze socyalistami, a ci go buntują, że on powinien więcej dostać. Wraca taki do wsi, spotyka się z innymi i tym powtarza, co socyaliści powiedzieli. Więc wymagania rosną. Dziewka powiada, że 25 złr. na rok jest mała zasługa, parobek nie kontentuje się już 40 złr.

Jabym radził wobec takiego braku służących, liczbę ich zmniejszyć, tym, których się przyjmuje,

lepiej zapłacić, ale też kazać więcej robić — to służący to prędzej zrozumie i powie: robię więcej, ale też więcej mam zapłacone. Człowiek nieraz za grajcarem milę idzie — a więc i stosunki służbowe się poprawią, jeżeli się płacy podniesie.

Nie sądzę, że rady, które daję, są najlepsze, ale proszę, by ktoś więcej doświadczony napisał w tej sprawie do «Prawdy,» aby sprawa się wyjaśniła. Bo jeżeli rolnicy i gospodarze będą tylko narzekać, a nie będą się starać wybrnąć z kłopotliwego położenia, to socyaliści pokuszą się czeladź naszą przemieniać na swych «towarzyszy,» a my przecież do tego nie powinniśmy dopuścić, bo inna rzecz powoli obwarowywać się, aniżeli potem pozycyę zabraną na nowo zdobywać.

Ojciec św. Leon XIII, nawołując do sprawiedliwości, największą klęskę socyalistom zadał, i my się im nie damy, gdy zasady sprawiedliwości uwzględniać będziemy. *Ks. J. S.*

Tanim kosztem.

Nic łatwo nie przychodzi na świecie. Dla marnego grosza ciężko pracować trzeba, przy pracy zapocić się i na niebezpieczeństwo się narazić. Nawet te godności, które piastują urzędnicy i księża, nie są tak łatwe, jak się na oko wydaje.

Trzeba było 16 lat dobrze fałdów przysiedzieć nad książką, zdać mnóstwo egzaminów, wydać setki lub tysiące złotych reńskich na utrzymanie, na książki, na naukę, a potem po uzyskaniu posady pilnować się, aby co «nie przeskrobać», a jeszcze ogół ludzi nie jest zadowolony, zawsze ma coś do zarzucenia. Dobrym gospodarzem, a nawet parobkiem dobrym trudno być, bo wrodzona skłonność do złego, zły przykład, namowa nieraz człowieka dobrego złym uczyni. Tak to trudno jest na świecie, ile razy rozchodzi się o coś dobrego.

Jedno jest tylko łatwe tj. złe, jedno tylko łatwo przychodzi tj. «źle robić», łatwo też jest zostać «bohaterem złej sprawy». Do tego nie potrzeba ani wiedzy, ani głębokiej nauki, ani czujności nad sobą, nie wiele to nawet kosztuje. Wystarczy coś schwytać, wiedzieć «piąte przez dziesiąte», zapamiętać sobie kilka frazesów, być śmiałym, zuchwałym, podeptać wszelką uczciwość, język mieć zjadliwy, przekrzyczeć nawet 10 przekupek małomiasteczkowych, a już świat powie: «to wielki i mądry człowiek», już i za bohatera ogłosi.

Nic też łatwiej nie przychodzi, jak wszystko krytykować, bo nikt nie powie «a zróbno ty bracie lepiej — albo poradźno temu, aby lepiej było, ale tak byś i nikogo nie ukrzywdził i porządek zachował». Nikt tak nie powie, owszem mnóstwo się znajdzie takich, którzy oklaski bić będą i wołać, brawo, słusznie, bardzo słusznie!» Toż i głupi Marek położywszy się raz pod rozłożystym dębem, począł mówić, czemu to dynie rosną na cienkiej i niskiej łodydze, a na takiem wielkiem i silnem drzewie małe rodzą się żołędzie? — co to za rządy?! mędrkował Marek. Szkoda, że nie miał 2000 słuchaczów, bo byliby mu brawo bili a Stwórcy odmówiliby słuszności. Ale niebawem pokazało się, iż dobrze, że dynie na dębie nie rosną, bo Marek krytykując rządy Boże, zdrzemnął się i zasnął; lecz niebawem zrywa się i chwyta za nos. Cóż się stało? Oto wiatr wstrząsnął konarami dębu. Od wichru jedna żołądź oderwała się i uderzyła marka w nos tak silnie, iż się obudził i z boleści jęknął. A gdyby na dębie rosły dynie zamiast żołędzi; cóż byłoby z Markowym nosem? co byłoby z całą jego twarzą? możeby nawet żywy się już nie podniósł z ziemi!

Otóż widzimy jak to łatwo jest krytykować różne urządzenia. A czy to tylko ten jeden Marek był takim krytykiem? O, jest ich teraz mnóstwo. Tanim kosztem wychodzą na mędrców, ba nawet na bohaterów sprawy ludowej, ale też i tanim kosztem mogą nieszczęście sprowadzić, jeżeliby dla dogodzenia swej fantazyi starali się zmienić niektóre urządzenia. Ot, kiedy słyszymy takich mędrków na wiecach i zgromadzeniach albo też w gazetkach, przypomnijmy sobie zdarzenie mądrego Marka. *Ks. J. S.*

ROZMAITOŚCI.

Konsekracya czyli poświęcenie Ks. Dr. Józefa Pelczara na biskupa ma się odbyć 19 marca o godzinie 10 w katedrze przemyskiej. Konsekrować będzie JE. X. biskup Solecki w asystencyi księcia biskupa krakowskiego Jana z Kozielska Puzyny i X. biskupa przemyskiego obrz. gr. kat. Konstantego Czechowicza. Przy poświęceniu takiem jest zwyczaj, że osoby znamienitsze składają na ołtarzu ofiary z wina, chleba i świec woskowych. Ofiary do ołtarza poniosą: X. Wł. Knapiński, jako prorektor Uniwersytetu, hr. Stanisław Tarnowski, książę Adam Sapieha, dr. Dworski, prezydent miasta Przemyśla, August Gorayski, prezes Rady powiatowej krośnieńskiej i Franciszek Urbanek, burmistrz miasteczka Korczyny, z którego ks. biskup pochodzi. W uroczystości tej uczestniczyć będą także: X. arcybiskup Morawski, X. arcybiskup Isakowicz i X. biskup Weber, a z dostojników świeckich p. minister Jędrzejowicz, p. namiestnik i p. marszałek.

Ważne dla Czytelń rolniczych i Kółek. Celem zaradzenia brakowi ksiąg, potrzebnych do prowadzenia takich Towarzystw, wydają we Frysztacie następujące książki: 1) Książka kasowa 65 ct. 2) Kwitaryusz kasowy 80 ct. 3) Katalog książek 80 ct. 4) Kwitaryusz dla bibliotekarza 80 ct. 5) Spis członków 80 ct A więc wszystkie potrzebne książki kosztują razem tylko 3 złr. 85 ct. Oprócz niniejszej ceny przesłać trzeba na przesyłkę pocztową 36 ct. Zamówienia przyjmuje: *„Czytelnia“ we Frysztacie (Śląsk austryacki).*

Baczność rolnicy! Wiosna już blisko i wy się rozglądacie za nawozami sztucznymi czyli kośćmi. Nie wchodźcie też w żadne umowy z agentami fabryk żydowskich, którzy się już wśród was uwijają, obiecując i tanio i na kredyt dostarczyć wam kości. Nie kupujcie też u żydów w miejscowych karczmach i po sklepach w mieście, bo jak to już nieraz nauczyło nas doświadczenie, żadnego z takich kości pożytku nie mieliśmy. Chcecie mieć prawdziwy nawóz, łączcie się razem i na wspólny rachunek sprowadzajcie z Towarzystw rolniczych lub ze Związków handlowych „Kółek rolniczych“. Tą drogą nabyte kości nietylko będą pewne, ale dostaniecie je także na kredyt 5—6 miesięcy.

„Ale jak się do tego zabrać?“ spytacie może. Słuchajcie: niech jeden spisze wszystkich, którzy potrzebują kości, z tym spisem niech idzie do ks. Proboszcza, pana we dworze lub do pana nauczyciela i prosi, aby zechciał napisać wam po kości. Ks. Proboszcz lub pan nauczyciel jeżeli nie ma cennika pod ręką, odniesie się do Tow. roln. lub Związku handlowego z prośbą o nadesłanie cennika. Gdy go otrzyma, natenczas wybrawszy sobie żądany rodzaj kości, prześle zamówienie do Tow. roln. lub do Związku i za kilka dni już będą nawozy.

Ponieważ przy zamówieniach całowagonowych ceny kości znacznie są niższe, dlatego gdyby w jednej wiosce nie zebrało się potrzebujących aż 100 worków, porozumcież się z drugą i trzecią gminą, a zobaczycie, że się wam to opłaci.

Ciekawe starostwo W c. k. Starostwie przemyskiem obsadzono posady pisarzy aż trzema żydkami t. j. Esterreicher, Rosengarten, a trzeci nieznany nam z nazwiska i ci prowadzą najważniejsze działy t. j. *Protokół podawczy i Expedyt.* Czy mało jest naszych ludzi a do tego żądnych chleba, którym by można te posady nadać.

Bankructwa żydowskie. Z Jarosławia donoszą do *Ruchu katolickiego* o licznych bankructwach żydowskich, które krzywdę wyrządzają fabrykantom i uczciwym kupcom. Naturalnie bankruci zrobią przy tem niezły „geszeft“. Dotąd zbankrutowało 8 firm żydowskich a mówią o 3 świeżych w najbliższej przyszłości.

† W Korzenny (powiat Grybowski) zmarł 21 stycznia b. r. zacny obywatel Cudek, który lubo człowiek prosty cieszył się wielkiem poważaniem w całej okolicy przez dobrą gospodarkę i przywiązanie do Kościoła. Bóg mu błogosławił, więc też on z prostego kmiecia wiejskiego, został właścicielem dworu w Korzenny, i w Trzycierzu, a przytem wiele dobrego ludowi czynił – bo sam się dorabiał, więc wiedział, co to jest bieda na świecie. Wieczny odpoczynek.

Zapobieganie pleśnieniu wędlin. Sól nasypaną na talerz zalewa się niewielką ilością wody tak, aby się utworzyło bardzo gęsty roczczyn; na zapleśniałych wędlinach cienko pośmarowanych tym solnym gąszczem pleśń znika niezwłocznie, a po kilku dniach tworzy się powłoka z drobnych kryształków soli, która dalszego pleśnienia zupełnie nie dopuszcza. W ten sam sposób można łatwo usunąć pleśń pojawiającą się czasem przy goleniu szynek.

Balon pruski koło Nowego Sącza. W Ptaszkowej spadli wraz z balonem 3-ej oficerowie pruscy. Wzbili się oni w powietrze w Berlinie, o godzinie 10 minut 50 rano i przeleciawszy przez Szląsk pruski, austryacki i część Galicyi, oparli się aż w sandeckiej ziemi tegoż dnia o godzinie 4 minut 40 popołudniu. Przestrzeń 700 kilometrów, zrobili tedy w 6 godzinach, co jest niesłychaną szybkością! A potrzeba dodać, iż bujali na wysokości 1.800 metrów, i całą tę szaloną jazdę wytrzymali bez szwanku.

Wódka przyczyną zabójstwa. Eustachy Proć, gospodarz gruntowy w Radenicach, wielki adorator szynkarza a większy jeszcze lubownik wódki, przyszedł pewnego wieczoru podchmielony do swego domu. Na wstępie zrobiła mu matka słuszną uwagę za późny powrót do chaty. Proć nie zważając na uczucia synowskie począł najpierw matkę a potem i żonę okładać kułakami. Żona trzymając 9 miesięczne dziecko na rękach zwracała nieczułemu mężowi uwagę, aby zaprzestał podobnych awantur. Rozwścieczony mężulek nchwycił dziecko za nóżki, wyrwał z rąk żony i uderzył główką dziecka o ziemię, a potem jakby niepotrzebny grat rzucił dziecko w kąt izby. Rzut był za silny, dziecko za słabe — przestało żyć. Wyrodny ojciec dostał się pod klucz do sądu pow. w Mościskach. Nadmienić tu wypada, że karczma w Radenicach stoi otworem po całych nocach, a hulanki i harce nocne odprawiają się bez przerwy, a nawet we święta ludzie wprost z cerkwi udają się do karczmy. Władze jakoś patrzą przez palce na bezprawia szynkarza. Stan moralny u ludności w Radenicach zeszedł niżej 0 (zera). Pijatyka a przy tem i rozpusta przybrały kolosalne rozmiary. W przeszłym roku niewiasta pewna chcąc ukryć przed światem swą niecnotę, otruła się. Zdałby się tam posterunek żandarmeryi.

Podkuwanie gęsi wchodzi coraz bardziej w użycie. Ponieważ ptactwo to, gnane nieraz z daleka, kaleczy sobie nogi, a raczej pletwy po drogach, więc podkuwa się je, pędząc przez rozrzedzoną i rozlaną smołę, a później przez piasek i znów przez smołę i piasek; w ten sposób tworzy się na nogach gęsich, u spodu, gruba warstwa smolno-piaskowa, zabezpieczająca od skaleczeń i to się nazywa kuciem gęsi!

Straszne nieszczęście. W Toulonie we Francyi nad brzegiem morza Śródziemnego nastąpił straszny wybuch prochowni, przy którym zabitych zostało 45 ludzi, 150 zaś ciężko ranionych. Przyczyna eksplozyi dotąd niewyjaśniona. Sądzą niektórzy, że to sprawka anarchistów.

Wydawnictwo obrazów treści religijnej w Bochni. Pod powyższym tytułem zawiązało się w Bochni towarzystwo, mające na celu rozpowszechnianie pięknie wykonanych obrazów religijnych. Pierwszy obraz znanego utalentowanego malarza, Ludwika Stasiaka, przedstawiający Matkę Boską Częstochowską z wezwaniem: „Królowo korony polskiej — módl się za nami“, już wyszedł i zyskał polecenie ks. biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa, który wezwał w kurendzie podwładne mu duchowieństwo, aby przy sposobności zachęcało wiernych do nabycia tego obrazu, bardzo pięknie i starannie wykonanego. W ramy otoczone kwiatami wplecione są herby Polski i Litwy. U stóp zaś obrazu znajduje się korona polska, otoczona drugą cierniową. Obraz sprawia nadzwyczaj miłe wrażenie i dlatego go wszystkim naszym czytelnikom najgoręcej polecamy. Dotychczas żydowskie i protestanckie fabryki niemieckie z Lipska, Berlina i Düsseldorfu wysyłają w nasze strony w wielkiej ilości liche swoje wyroby większą częścią z napisami niemieckiemi, a wzbogaciwszy się naszemi pieniędzmi, rugują potem robotnika polskiego i żywioł polski. Popierajmy więc swoich, tem bardziej, że obrazy takie budzą nietylko ducha religijnego, lecz szerzą także miłość naszej świętej ziemi polskiej. Cena jednego obrazu wynosi 55 cnt. Wszelkie zlecenia i przesyłki adresować należy: Wydawnictwo obrazów treści religijnej w Bochni.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Handzel K. W. Za r. 1898 nie otrzymaliśmy prenumeraty; obecnie przysłaną prenumeratę otrzymaliśmy.

Wł. Zabęcki Pobereż. Otrzymaliśmy prenumeratę na r. b. W poprzednich latach też w tej samej wysokości otrzymaliśmy prenumeratę.

Przkw. Ks. Szew. Tłucz. Zgoda.

Zwierzch, gimnna Nozdrzec. My wyselaliśmy jak najregularniej tak zeszłego jak i bieżącego roku bez przerwy, muszą numera gdzieś na poczcie ginąć. Prosimy reklamować.

Kalendarz kościelny.

16. Czwartek. Św. Cyryaka dyak. — 17. Piątek. Św. Gertrudy panny. — 18. Sobota. Św. Edwarda m. — **19. Niedziela. Biała** *Św. Józefa.* — 20. Poniedziałek. Św. Eufemii panny. — 21. Wtorek. Św. Benedykta op. — 22. Środa. Św. Katarzyny król. 23. Czwartek. Św. Wiktoryana m. — 24. Piątek. *Wigil.* Św. Gabryela ar. — **25. Sobota. Zwiastowanie NMP.**

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 19 o godz. 4 minut 23 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·10 do 9·55. — Pszenicę czerwoną 9·25 do 9·75. — Pszenicę żółtą 9·25 do 9·75. — Żyto 8·— do 8·50. — Owies 6·50 do 7·25. **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.